

# MINIE WYSTARCZA TATRY

Rozmowa z MICHAŁEM JAGIEŁŁĄ, ratownikiem tatrzańskim, pisarzem, poetą.

KRZYSZTOF STRAUCHMANN  
kstrauchmann@nto.pl

**- Pana książka o ratownikach tatrzańskich nosi tytuł „Wołanie w górach”. Dzisiaj poszkodowani czy zagubieni raczej nie wołają, tylko wyciągają telefon komórkowy i dzwonią po pomoc.**

- Oczywiście słowo „wołanie” ma charakter symboliczny. Ktoś potrzebuje pomocy i ktoś inny na tę potrzebę odpowiada. Los zdarzył, że 1 stycznia 1964 roku zostałem zatrudniony w Zarządzie Głównym GOPR, a niedługo później zostałem zastępcą naczelnika Grupy Tatrzańskiej, czyli TOPR-u. Byłem początkującym ratownikiem, uczestniczyłem w akcjach ratunkowych, miałem dostęp do dokumentów na ten temat, do opisów wypadków, ksiąg wypraw, znałem literaturę przedmiotu. Mamy klasyczne książki o ratownictwie w Tatrach pióra Mariusza Zaruskiego i Wawrzyńca Zuławskiego, ale doszedłem do wniosku, że i ja spróbuję coś napisać na ten temat.

**- Czy współczesna technika, telefony komórkowe, śmigłowce, zasadniczo zmieniły sposób pracy ratowników górskich?**

- Moja książka jest w naturalny sposób przeglądem techniki ratowniczych. Od własnych nóg, z których korzystano w 1909 roku, gdy Mariusz Zaruski zakładał TOPR. Przez motocykl z przyczepą, którym dojeżdżał, gdzie tylko się dało, Józef Oppenheim w latach 20. i 30. Poprzez samochody aż

po współcześnie używany śmigłowiec. Istota rzeczy na szczęście jest niezmienna. Jest pewna struktura - GOPR, działająca od Bieszczadów po Góry Izerskie, i TOPR. Jest tradycja. Na szczęście są pieniądze, bo budżet państwa w podstawowym wymiarze jest fundatorem tej struktury. I najważniejsze, że są chętni do pomocy. Kolejne pokolenia zgłaszają się do szefów grup ratowniczych.

**- Są kraje, gdzie za przeprowadzoną akcję wystawia się rachunek. Czy tak powinno być też w Polsce?**

- Bez względu na to powinno się wystawiać rachunek. W cywilizowanym świecie każdy, kto chodzi po górach, ubezpiecza się. Ubezpieczenie nie jest drogą, a daje luksus, że nie płaci się z własnej kieszeni. Nasi koledzy ze Smokowca - słowacka Horská Služba - nie dysponują swoim śmigłowcem, tak jak TOPR. Horská Služba w Wysokich i Zachodnich Tatrach wypożycza śmigłowiec od prywatnej firmy w Popradzie. Nawet gdyby ratownicy chcieli, to nie mogą poszkodowanego przewieźć za darmo, bo firma wystawia im rachunek, czasem na tysiące euro.

**- Czy obowiązkowe ubezpieczenie może ograniczyć masową turystykę?**

- Nie wiem. Tam, gdzie wprowadzono takie rozwiązanie, nie było tego typu skutków. To nie są wielkie kwoty, równowartość paru piw. Jeśli kogoś stać na wyjazd, na obiad, często zakrapiany, to stać go i na ubezpieczenie. Jadącym



**NAJSZYBSI DO WYSTAWIANIA MORALNYCH OCEN, DO POTĘPIEŃ SĄ CI, KTÓRYCH ŻYCIE NIE SPRAWDZIŁO. ŁATWO SIĘ MÓWI: JA BYM NIGDY W ŻYCIU NIE ZOSTAWIŁ PARTNERA. PYTAM WIĘC TAKICH: A GDZIE BYŁEŚ? Z CIOCIĄ NA GUBAŁÓWCE. TO CO TY WIESZ O HURAGANIE, CHOĆBY W TATRACH, O 30 STOPNIACH MROZU, O REAKCJACH NA 8 TYS. METRÓW**

w Alpy do głowy nawet nie przychodzi, żeby się nie ubezpieczyć. Wprowadzenie takiej zmiany w Polsce nie będzie jednak proste, bo z pewnością podniesie się krzyk, że znowu coś się komuś zabiera, komercjalizuje. Ale na pewno kiedyś do tego dojdzie.

**- Kiedy pół wieku temu zacytował pan swoją przygodę w górach, więcej ludzi chodziło po szlakach?**

- Ruch w górach jest taki, jaki był. Tatry, Pieniny, pewna część Sudetów to tereny oblegane przez turystów i trzeba się z tym pogodzić. Oczywiście, to nie jest miły widok, kiedy ludzie stoją w kolejce na Orlej Perci czy żeby wejść na Giewont. Ale przecież nie wprowadzimy zakazów czy paszportów. Skoro nie możemy nic z tym zrobić, to trzeba zamknąć oczy i jakoś przetrwać to, że od Palenicy do schroniska nad Morskim Okiem latem idzie procesja. Łokieć przy łokciu ciągną ludzie w Dolinie Kościeliskiej. Jeśli komuś się to nie podoba, niech zrobi krok w bok i idzie na Halę na Stołach. Szlakiem, nie łamiąc przepisów. Tam nie ma nikogo. Można usiąść przy odbudowanych szałasach i rozkoszować się ciszą.

**- Jak się zmieniła w tym półwieczu turystyka?**

- Coraz częściej widzi się na szlakach ludzi dobrze wyposażonych, w dobrych butach, spodniach, skafandrach, bez szpilek czy kłapek. Wspaniałym sportem jest skitouring, czyli turystyka górską na nartach. W górę podchodzi się

na nartach skitouringowych, to coś pomiędzy biegówkami a nartami zjazdowymi, na które zakłada się foki. Potem na szczycie foki się zdejmują i zjeżdża w dół. Ludzie zjeżdżają takimi trasami, że włos staje dęba. Skitouring stał się modny i to w dobrym tego słowa znaczeniu. Jeśli w Zakopanem chcesz się liczyć w środowisku górskim, chcesz być zauważony, nie musisz się wspinać wyczynowo, ale powinieneś uczestniczyć w zawodach skitouringowych, których jest bardzo dużo. Kuźnice - Hala Gąsienicowa, Przełęcz Karp, Liliowe, Kasprowy, zjazd na dół i tak dwa - trzy razy. Żeby to robić, trzeba mieć parę. Wyczynowcy uzyskują niezwykle czasy. Można mieć nawet godzinę gorszy czas, ale sam fakt, że ktoś startuje w zawodach, jest ważny. To ma dalekosiężne skutki. Młodzież nie pali papierosów. Nie da się kurzyć 20 sztuk dziennie, bo pary zabraknie na podejściu. Nie da się ostro popić, jeśli na drugi dzień jest start, bo zdechniesz, padniesz na kolana. Obserwuję zmiany w środowisku ratowników górskich. Cała czołówka ratowników zawodowych TOPR albo współpracowników ma uprawnienia przewodników alpejskich. Mogą oprowadzać nie tylko na Lodowy czy Gierlach, ale na Mount Blanc, Elbrus, Kazbek. Jeden ze wspaniałych ratowników, Jan Gąsienica Roj Młodszy - syn mojego przyjaciela i partnera Jana Gąsienicy Roja Starszego - prowadzi na Aconcagua w Andach. Tu już trzeba znać angielski, ale dobrze też znać rosyjski, sko-

ro zimą przyjeżdża do nas coraz więcej turystów rosyjskojęzycznych. Do pracy, czyli do gości, przychodzi się ogolonym, nie ziejąc źle przetrwonionym alkoholem. Parę lat temu napisałem w „Gazecie Wyborczej” duży tekst o nartach i życiu społecznym. Ile zmieniają powstające w górach wyciągi! Na przykład Białka Tatrzańska, zawsze traktowana inaczej, bo leżąca w dole i trochę biedniejsza. Tam w ciągu kilkunastu lat powstało największe centrum narciarskie w tej części Europy. Kolosalna przemiana, na której zyskały tysiące ludzi. Jestem zachwycony zmianami, które przyniosła masowa turystyka.

**- Jako ratownik jak pan ocenia uprawianie sportów ekstremalnych w górach?**

- Jeśli ktoś uprawia alpinizm, taternictwo czy wspinaczkę skałkową, to jest jego wybór. Z reguły są to ludzie przeskoleni, członkowie klubów wysokogórskich. Nawet jeśli są to wolni strzelcy, to ktoś kiedyś nauczył ich zasad wspinania. Zaskakuje mnie, jak trudne drogi technicznie młodzi teraz przechodzą, ale to świadczy o tym, że są świetnie przeszkoleni. Trenują, choćby na ściankach wspinaczkowych, które są coraz bardziej popularne w miastach. Odrębnym zagadnieniem jest wyczynowe chodzenie po najwyższych górach - Himalajach czy Karakorum. Na ten temat nie chcę się wypowiadać po tragedii na Broad Peak (red.: W czasie pierwszego zimowego wejścia w marcu 2013 zginęło tam dwóch polskich alpinistów Ma-



Polski TOPR ma swój śmigłowiec, ale koledzy ze Słowacji taką maszynę wynajmują. Nawet gdyby nie chcieli, muszą za nią wystawić rachunek.

ciej Berbecka i Tomasz Kowalski). Maciej Berbeckę dobrze znałem. Jego ojciec Krzysztof był moim pierwszym instruktorem. To wielka strata. Ja bym wolał, żeby Maciej Berbecka odmówił Krzysztofowi Wielickiemu, gdy ten mu zaproponował wyjazd na Broad Peak. Żeby został w Zakopanem, prowadził dalej turystów w góry, żeby można się było spotkać i porozmawiać, żeby się nim cieszyła żona Ewa, dzieci. Jednak odmówiłem komentarzy, bo chcę być rzetelnym wobec siebie.

#### - Dlaczego nie chce pan tego oceniać?

- Wiele lat temu sam złożyłem rezygnację z funkcji wiceprezesa ds. sportowych Polskiego Związku Alpinizmu, a byłem wtedy u szczytu możliwości. Dobrze przeszedłem sprawdzian wysokościowy w Pamirze na siedmiotysięczniku. Mogłem jeździć na wyprawie, ale powiedziałem: Dziękuję, ja z tego rezygnuję. Mnie wystarczą Tatry i to nie wyczynowe chodzenie, ale na pograniczu turystyki i lekkich wspinaczek. Skoro więc od wielu lat nie uprawiam wyczynu, nie będę komentował takich zdarzeń. Jest pewną regułą, że najszybsi do wystawiania moralnych ocen, do potępień są ci, których życie nie sprawdziło. Łatwo się mówi: Ja bym nigdy w życiu nie zostawił partnera. Pytam więc takich: A gdzie byłeś? Z cicią na Gubałówce. To co ty wiesz o huraganie, choćby w Tatrach, o 30 stopniach mrozu, o reakcjach na 8 tys. metrów. Nie uważam, że tam wysoko wszystko wolno, ale to, co się tam dzieje, jest zbyt skomplikowane, żeby się wypowiadać o tak. Mnie jako człowieka, pisarza, humanistę, nie

wzbogaca w żaden sposób, że to akurat Polak wszedł zimą na ośmiotysięcznik. To mi nie jest do niczego potrzebne. Dla mnie nie ma takiej wartości, dla której warto oddać swoje życie. Poza życiem drugiego życia.

#### - Zdobycie szczytu przez naszych nie jest powodem do chwały?

- Podliczyłem sobie kiedyś - mój prywatny cmentarzyk to ponad 40 osób, z którymi byłem w górach, dobrze ich znałem, niektórzy byli moimi partnerami. Zginęli w Tatrach, Alpach, Kaukazie. Wolałbym, żeby oni żyli, ale to mój punkt widzenia. Sam się wspinałem, do pewnego momentu dość wyczynowo. Sam miałem takie momenty, że mogłem zginąć. Nie potępiam nikogo. Tylko zadaję pytanie - czy warto?

#### - Zaczynając pracę w TOPR, miał pan okazję poznać ludzi, którzy przeszli do historii jako ratownicy, kurierzy tatrzańscy. Wspomina pan kogoś szczególnie ciepło?

- Było ich tak wielu, że nie chcę wymienić nikogo. Dla mnie, polonisty, początkującego pisarza, szalenie ważne było, że siedziałem na ławie na stoku Gubałówki przed domem Stanisława Gąsienicy Byrcyna, który jako młody chłopak, ale już ratownik, choć nie zaprzysiężony, uczestniczył w wyprawie, która odnalazła martwego kompozytora Mieczysława Karłowicza. (Karłowicz zginął pod lawiną 8 lutego 1909 roku pod Małym Kościelcem). Chodziłem na wyprawie z ludźmi, którzy przyrzeczenie składali na ręce samego Mariusza Zaruskiego. Dotykałem historii. To było

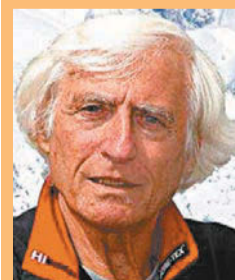
ważne. Mam nadzieję, że ten klimat szacunku dla poprzedników jest w mojej książce.

#### - Sukces „Wołania w górach” to dowód nie gasnącego zainteresowania tematyką górską.

- Niewiele jest tytułów, które w czasach gospodarki rynkowej, dość okrutnej dla ambitniejszej literatury, mają osiem wydań w łącznym nakładzie 110 tys. egzemplarzy. Z każdym kolejnym wydaniem książka jest grubsza, bo to nie są mechaniczne powtórzenia, ale wersje uzupełnione. Jeśli wszystko się dobrze potoczy, być może zrobię jeszcze dwieście za parę lat. Czasem się zastanawiam, dlaczego ta książka jest akceptowana przez kolejne pokolenia młodych? Prawdopodobnie dlatego, że nie moralizuję, nie wymądrzam się. Nie piszę jako człowiek, który zjadł wszystkie rozumy i kogoś opierza. Bo wyprawa za późno wyszła, zabrała zły sprzęt,

wszystko źle. Doszedłem do wniosku, że adresuję książkę do ludzi myślących. Jeśli wiernie napiszę, że był koniec grudnia, góry zalodzone, a ktoś chciał pójść na Rysy, wychodząc o 15, to czy muszę go potępić? Wystarczy, że napiszę, że na szczęście się zatrzymał, zaczął wołać. Na szczęście ktoś usłyszał, przyjechała ekipa i go zabrała. Od kolejnego pokolenia młodych czytelników wiem, że robi na nich wrażenie, kiedy autor sam przyznaje się do błędów, które popełnił jako ratownik. Ja wciąż się rozliczam. Byłem jednym z dowodzących zimową akcją poszukiwawczą. Jestem jednym z ponoszących odpowiedzialność za decyzję, że przerywamy akcję, bo idzie noc i czujemy, że się odmrażamy, że za chwilę może nas zabrać lawina. Ale to ja potem musiałem rozmawiać z rodzicami tego chłopaka, który zmarł. Jeśli autor jest uczciwy wobec siebie i czytelników, czytelnicy to docenią. ■

## SYLWETKA



**MICHAŁ JAGIEŁŁO** (ur. 1941) – taternik, alpinista, ratownik TOPR, przewodnik tatrzański, pisarz, publicysta, poeta. Po studiach polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim zamieszkał w Zakopanem i zaczął pracę jako ratownik tatrzański. Uczestniczył w ponad 250 wyprawach ratunkowych. W latach 1972–1974 był naczelnikiem Grupy Tatrzańskiej GOPR. Uczestniczył w wyprawach w Alpy, Kaukaz i Pamir.

W 1974 roku przeniósł się do Warszawy. W 1979 roku ukazało się pierwsze wydanie jego najpopularniejszej książki „Wołanie w górach”. W 1989 roku Tadeusz Mazowiecki zaproponował mu funkcję wiceministra kultury. Zajmował się między innymi mniejszościami narodowymi i z tego powodu wielokrotnie odwiedził Opolszczyznę. W latach 1998–2007 był dyrektorem Biblioteki Narodowej.